LOKALNIE · OPINIA

III RP? GŁOŚNIEJ NAD TĄ TRUMNĄ

Kacper Kita · 28 lipca 2023

Przez ostatnie kilkanaście lat w Polsce umilkła praktycznie dyskusja na temat ustroju państwa, przejściowo modna w okresie popularności hasła IV RP, wysuwanego przez różne środowiska. Usprawnienie naszych instytucji oraz wzmocnienie fundamentów wspólnoty narodowej powinniśmy uznać za konieczne choćby wobec agresywnych działań sąsiadów – wszak to słabość ustroju dawnej Rzeczpospolitej i anarchiczne skłonności Polaków były jednymi z głównych przyczyn rozbiorów.

Konstytucja Kwaśniewskiego i Mazowieckiego wybitnie niereprezentatywna

W Polsce mamy długą historię sporów o instytucje, sięgającą I Rzeczpospolitej. Uchwalona po odzyskaniu niepodległości konstytucja marcowa była wzorowana właśnie na francuskiej III Republice – tej samej, której założenia zwalczał de Gaulle we Francji, tworząc po dwóch wiekach zawieruch stabilną V Republikę. Tu i tu panował system parlamentarny, w którym rządy były nietrwałe, zależne od partyjnych układanek – nad każdym gabinetem wisiał zawsze miecz Damoklesa w postaci możliwości dymisji, gdy tak zdecydują posłowie w ramach niekończących się rozgrywek frakcji. W Polsce w oryginalnej wersji obowiązywała jednak jedynie niecałe cztery lata, do czego przyczynił się przewrót majowy i późniejsza nowela sierpniowa, wzmacniająca kompetencje prezydenta. Można i warto spierać się o maj 1926 r. oraz szerzej marszałka Piłsudskiego, ale samą korektę słabych elementów konstytucji wypada z punktu widzenia państwa ocenić pozytywnie. „Złą konstytucją" nazwał ją także Roman Dmowski, a Związek Ludowo-Narodowy już w 1925 r. proponował reformy wzmacniające rząd względem parlamentu.

Mało kto już o tym pamięta, ale konstytucja III RP została opracowana i uchwalona przez jednocześnie najmniej reprezentatywny oraz najbardziej wychylony w kierunku liberalno-lewicowym parlament. W wyborach z 1993 r. pod progiem znalazły się ugrupowania, na które padło łącznie aż 34,53% głosów. Ani wcześniej, ani później tak ogromna część obywateli nie była pozbawiona swojej reprezentacji – zazwyczaj pod progiem lądowało tylko kilka procent głosów.

Co więcej, zdecydowaną większość z nieobecnych stanowiły partie różnych nurtów prawicowych i antykomunistycznych. Katolicki Komitet Wyborczy „Ojczyzna", zbierający polityków narodowo-katolickich i konserwatywnych, z ZChN na czele, lista NSZZ „Solidarność", Porozumienie Centrum Jarosława Kaczyńskiego, Unia Polityki Realnej Janusza Korwin-Mikkego, Koalicja dla Rzeczpospolitej Jana Olszewskiego, PSL-Porozumienie Ludowe, próbujące reaktywować tradycje niekomunistycznego PSL, i drobne siły narodowe zebrały razem ponad 24% głosów – więcej niż zwycięskie SLD – ale wszystkie uzyskały okrągłe zero mandatów. Dwie partie postkomunistyczne, SLD i PSL, zdobyły 35,81% wskazań, ale uzyskały aż 66% mandatów poselskich. Kolejne miejsca zajęły Unia Demokratyczna i Unia Pracy, reprezentujące postsolidarnościowych lewicowych liberałów i lewicę. Szeroko pojętą prawicę reprezentowały w parlamencie tylko Konfederacja Polski Niepodległej Leszka Moczulskiego oraz BBWR, któremu patronował prezydent Lech

Wałęsa – dwaj politycy, którzy dopiero co znaleźli się na liście Macierewicza jako agenci (gdzie, rzecz jasna, sprawa i ostateczny bilans działalności Moczulskiego są bardziej złożone).

Przygotowana przez parlament konstytucja została następnie poddana głosowaniu powszechnemu. W referendum „za" wygrało niewielką przewagą 53,45% do 46,55% przy niskiej frekwencji 42,86%. Co paradoksalne, ta sama konstytucja wprowadzała warunek udziału 50% uprawnionych w głosowaniu podczas przyszłych referendów dotyczących spraw ważnych dla państwa (choć nie dla zmian konstytucji). Oznacza to, że konstytucję poparło tylko 22,9% uprawnionych do głosowania. Wyraźnie wyższy mandat społeczny uzyskał każdy prezydent (Lech Wałęsa – 39,6%, Aleksander Kwaśniewski – 35,3% i 32,9%, Lech Kaczyński – 27,6%, Bronisław Komorowski – 29,3%, Andrzej Duda – 28,5% i 34,8%), jak również PiS w 2019 r. (26,9%). Więcej dostali nawet wszyscy przegrani kandydaci w II turach wyborów prezydenckich oprócz Stana Tymińskiego – Lech Wałęsa w 1995 r., Donald Tusk w 2005 r., Jarosław Kaczyński w 2010 r., Bronisław Komorowski w 2015 r. i Rafał Trzaskowski w 2020 r., a minimalnie mniej PO w 2007 r. (22,4%).

> W tych okolicznościach tym bardziej absurdalne jest traktowanie ustawy zasadniczej z 1997 r. jak świętego tekstu, którego jakakolwiek zmiana jest zamachem na państwo. Przeciwnie – konstytucja mająca wyjątkowo słaby mandat powinna być przedmiotem stałej dyskusji wobec upływu czasu oraz głębokich przemian, które zaszły w Polsce, Europie i na świecie.

CZYTAJ TAKŻE: Lekka ręka prezesa. Jak Kaczyński zmienił system III RP

Milczenie owiec i strach dawnych wilków

O tym „grzechu założycielskim" konstytucji uczciwie pisali w „Rzeczpospolitej" w ciekawym, zrównoważonym artykule z okazji dwudziestolecia ustawy zasadniczej prof. Maciej Kisilowski i prof. Arkadiusz Radwan. „W przypadku polskiej konstytucji «przeoczonym» wyzwaniem ustrojowym była rosnąca polaryzacja polityczna i społeczna. Od połowy lat 90. z wyborów na wybory coraz wyraźniej zaznaczał się podział na Polskę progresywną, skoncentrowaną w województwach północno-zachodnich, receptywną w stosunku do umiarkowanej wersji idei dominujących w Europie Zachodniej, i Polskę konserwatywną, skupioną na południowym wschodzie, dążącą do zachowania kulturowej odrębności. Podział ten widoczny był w silnej, skoncentrowanej wokół Kościoła i Solidarności opozycji wobec ustawy zasadniczej z 1997 r. Ówczesne elity mogły tę opozycję zignorować, ze względu na specyfikę wyborów parlamentarnych z 1993 r.".

Dzisiaj środowiska, które w 1993 r. znalazły się pod progiem, a następnie zostały przegłosowane i zignorowane, są znacznie silniejsze niż w latach 90. PiS rządzi Polską ósmy rok. Konfederacja ma realne perspektywy na kilkanaście procent i status trzeciej siły w parlamencie – może nawet najsilniejszej od 2005 r. i pierwszego starcia Donalda Tuska z Jarosławem Kaczyńskim (rekord do tej pory to 13,15% Lewicy i Demokratów z 2007 r.). Liczne patriotyczne, katolickie czy konserwatywne środowiska, media, ośrodki myśli, wydawnictwa są znacznie silniejsze względem liberalno-lewicowego głównego nurtu niż w połowie lat 90. Postkomunistyczne SLD i PSL, które miały porażającą większość dwóch trzecich głosów w parlamencie tworzącym konstytucję, dziś walczą o przekroczenie progu wyborczego.

> Hasła „KonsTYtucJA” były podnoszone przez środowiska liberalno-lewicowego salonu tak głośno i miejscami desperacko, ponieważ ustawa zasadnicza z 1997 r. to produkt czasu ich szczytowej potęgi i dominacji, która nie wróci w przewidywalnej przyszłości. Zbrodnią ma być choćby pomyślenie, że konstytucja michnikowszczyzny wymaga zmiany, zgodnie ze znaną frazą byłego prezydenta III RP – zbrodnią jest choćby pomyśleć, że Wałęsa mógł być komunistycznym agentem.

Wydaje się oczywiste, że konstytucja Kwaśniewskiego i Mazowieckiego wymaga zmian zarówno na płaszczyźnie instytucjonalnej, jak i aksjologicznej. Okazjonalna rewizja ustawy zasadniczej i poprawa elementów, które się nie sprawdziły, to zdrowy i potrzebny mechanizm, a od wprowadzenia w życie obecnej ustawy zasadniczej minęło już 26 lat. Mimo to akurat ten temat w ostatnich latach cieszy się nikłym zainteresowaniem. Hasło nowej Rzeczpospolitej głośno podnoszono pod koniec epoki SLD i później za rządów PiS-Samoobrona-LPR, ale te skończyły się rozpadem koalicji i utratą władzy, więc temat został zarzucony. Pojęcie IV RP zostało zdemonizowane, choć wprowadzili je do obiegu publicznego profesorowie Paweł Śpiewak i Rafał Matyja, a nie jakieś straszne prawicowe zakapiory. Dziś Grzegorz Braun może więc złośliwie mówić o „Rzeczpospolitej trzeciej i pół”. Konstytucja została milcząco zaakceptowana i wygrała logika kadrowego przejmowania istniejących instytucji. Oczywiście duży wpływ na to miał banalny fakt, że do zmiany konstytucji w zwykłym trybie rozdziału XII niezbędna byłaby większość 2/3 posłów w Sejmie.

CZYTAJ TAKŻE: Wszyscy antysystemowcy zawiedli. Czy Konfederacja będzie wyjątkiem?

Co konkretnie warto byłoby zmienić?

Polityczna trudność nowelizacji nie powinna jednak oznaczać braku namysłu nad konkretnymi zmianami, które warto by wprowadzić w życie w miarę istnienia do tego przestrzeni politycznej. Powinniśmy głośniej myśleć i działać nad trumną III RP. Wprowadzać do obiegu projekty, pomysły, inicjatywy – niech zakwitnie tysiąc kwiatów. Niezależnie od tego, co wydarzy się podczas maratonu wyborczego 2023–2025, Polska nie będzie już spokojną, „europejską i zachodnią demokracją liberalną”, zaprojektowaną przez postkomunistów i liberalno-lewicowych byłych opozycjonistów. Powtarzane od 1989 r. nieprzerwanie hasła o progresywnej młodzieży, która już wkrótce zmiecie na śmietnik historii wszelkie siły na prawo od (wczoraj) Bronisława Geremka, (dziś) Donalda Tuska i (jutro) Rafała Trzaskowskiego, można włożyć między bajki – tym bardziej wobec megatrendów w Europie Zachodniej i USA. Mówiąc wprost – o ile nie zawalimy totalnie sprawy, prawica nie zostanie w przewidywalnej przyszłości kilkunastu lat zepchnięta z powrotem do piwnic i salek parafialnych. Prawdopodobnie żaden wybrany w wyborach parlament nie będzie już nigdy tak wychylony w kierunku liberalno-lewicowym jak ten, w którym pisano obecną konstytucję. Istnieje jednak zagrożenie niewykorzystania istniejących szans.

W 2018 r. swoje propozycje nowelizacji z okazji stulecia niepodległości zgłosił Andrzej Duda, wzywając też do obywatelskiej debaty na temat poprawy ustawy zasadniczej. Niektóre z piętnastu pytań zaproponowanych przez prezydenta zdecydowanie szły w dobrym kierunku – np. propozycja odwołania się „w preambule Konstytucji RP do ponadtysiącletniego chrześcijańskiego dziedzictwa Polski i Europy jako ważnego źródła naszej tradycji, kultury i narodowej tożsamości”, „wzmocnienia w Konstytucji RP pozycji

rodziny, z uwzględnieniem ochrony obok macierzyństwa także ojcostwa" czy „zapisania w Konstytucji RP gwarancji suwerenności Polski w Unii Europejskiej oraz zasady wyższości Konstytucji nad prawem międzynarodowym i europejskim". Obok znalazły się jednak także budzące wątpliwości pomysły zapisania w konstytucji programu 500+, obecnej wysokości wieku emerytalnego czy członkostwa Polski w UE. Część propozycji dotyczyła kwestii symbolicznych albo była sformułowana mocno ogólnikowo – np. co dokładnie miałoby oznaczać „wzmocnienie kompetencji wybieranego przez Naród Prezydenta w sferze polityki zagranicznej i zwierzchnictwa nad Siłami Zbrojnymi Rzeczypospolitej Polskiej"? Powrót do sytuacji, w której MSZ i MON są „resortami prezydenckimi"? Czy byłoby to częściowe rozstrzygnięcie obecnej dwuwładzy egzekutywy, czy może wprowadzenie nowych pól konfliktu, potencjalnie paraliżującego państwo? Co konkretnie wynikałoby z konstytucyjnej „ochrony polskiego rolnictwa" albo z konstytucyjnej „ochrony pracy jako fundamentu społecznej gospodarki rynkowej"? W tych kwestiach realne decyzje zapewne podejmowałyby sądy, mające szerokie pole do interpretacji. Ostatecznie nad propozycjami nie odbyła się dłuższa dyskusja, tylko zostały zarzucone. Faktem jest jednak, że urzędujący prezydent zaproponował zapytanie narodu w referendum, czy powinna być uchwalona nowa konstytucja.

Propozycję uchwalenia nowej ustawy zasadniczej sformułował także Krzysztof Bosak podczas kampanii prezydenckiej w 2020 r. W jego tezach konstytucyjnych znajdziemy m.in. pomysł wprowadzenia na wzór węgierski przyjmowanych niższą większością kwalifikowaną ustaw organicznych będących „pomiędzy" konstytucją a zwykłą ustawą czy przebudowy Senatu w izbę gromadzącą przedstawicieli samorządów, przedsiębiorców, pracodawców, związków zawodowych oraz innych organizacji społecznych. Kandydat Konfederacji zaproponował także wzmocnienie premiera jako wyraźnego szefa władzy wykonawczej. Oryginalnym pomysłem było jednoczesne dowartościowanie prezydenta jako arbitra wybieranego na pojedynczą 7-letnią kadencję, a następnie marszałka Senatu przez kolejne 7 i wreszcie dożywotniego senatora. Prezydent miałby wskazywać na dożywotnią kadencję członków SN, TK i KRS.

Co ciekawe, 7-letnia kadencja prezydenta i 5-letnia kadencja Sejmu zbliżałyby Polskę do modelu gaullistowskiego – choć szefem rządu miałby być premier. Bosak nie precyzował, czy prezydent dalej miałby być wybierany w wyborach powszechnych oraz czy miałby prawo weta. Wydaje się, że nie powinien, tak by premier realnie stał się wyłącznym szefem egzekutywy. Na poziomie aksjologicznym nowa konstytucja z wizji posła Ruchu Narodowego stawiałaby w centrum dobro narodu oraz określała etykę chrześcijańską i klasyczne prawo naturalne jako cywilizacyjny fundament wspólnoty politycznej. Podobnie jak Duda, Bosak proponował konstytucyjne uznanie wartości ojcostwa. Zgłosił także pomysł wykluczenia prawnego uprzywilejowania lub uznawania jakichkolwiek innych związków oprócz małżeństwa zawartego przez kobietę i mężczyznę. Proponował wreszcie jasne uznanie przez polski porządek prawny obiektywnej i niezmiennej prawdy o płci zdeterminowanej przez biologię.

CZYTAJ TAKŻE: Noc teczek – największy mit III RP?

Na początek wróćmy do pomysłu wzmocnienia bezpieczeństwa polskich dzieci

W lipcu 2020 r., między I a II turą tychże wyborów prezydenckich, Andrzej Duda zgłosił też projekt uzupełnienia artykułu 72 konstytucji dotyczącego ochrony dzieci o zapis: „Przysposobić można dziecko tylko dla jego dobra. Przysposobić wspólnie mogą tylko małżonkowie. Zakazane jest przysposobienie przez osobę pozostającą we wspólnym pożyciu z osobą tej samej płci". Byłoby to bardzo cenne wzmocnienie bezpieczeństwa polskich dzieci i szerzej porządku aksjologicznego w Rzeczpospolitej. Niestety, pro-

jekt od trzech lat leży w sejmowej zamrażarce. Z pewnością warto byłoby wrócić do niego jeszcze w tej kadencji Sejmu. Gdyby „za" zagłosowali wszyscy posłowie PiS-u i Konfederacji, wyraźna większość posłów PSL, kilkoro posłów Porozumienia, Polskich Spraw i niezrzeszonych, a spośród posłów PO i Polski 2050 około jedna trzecia wstrzymała się od głosu lub nie wzięła udziału w głosowaniu, istniałaby realna szansa, by uzyskać większość konstytucyjną i trwale wzmocnić bezpieczeństwo dzieci w naszym kraju.

> Każde dziecko ma prawo do matki i ojca, a nikt nie ma prawa traktować żywego, niewinnego małego człowieka jak zabawki, która mu się należy, gdy ma taki kaprys. Oczywiście takie głosowanie mogłoby się nie udać, ale to żadna wymówka – nie ma nic do stracenia, gdy się spróbuje. Przedwyborczo również taka próba mogłaby się po prostu opłacać rządzącym, do których należy tu ostateczny głos.

Jeśli jednak nie uda się w tej kadencji, z pewnością warto do pomysłu wrócić w kolejnej. Podobnie dobrze byłoby doprecyzować i uzupełnić artykuł 18, obecnie brzmiący „małżeństwo jako związek kobiety i mężczyzny, rodzina, macierzyństwo i rodzicielstwo znajdują się pod ochroną i opieką Rzeczypospolitej Polskiej". Część skrajnie lewicowych aktywistów twierdzi, że zapis wcale nie wyklucza wprowadzenia tzw. małżeństw jednopłciowych. Na zdrowy rozsądek ich argumentacja jest w oczywisty sposób bzdurna, ale niestety rzeczywiście można wyobrazić sobie zideologizowany Trybunał Konstytucyjny arbitralnie naciągający przepisy, podobnie jak miało to miejsce w wielu krajach zachodnich. Dobrze byłoby jasno zdefiniować w konstytucji małżeństwo jako związek jednej kobiety i jednego mężczyzny, tym samym z góry wyprzedzając agendę homoseksualną i poliamoryczną, która sprowadza małżeństwo do umowy między zainteresowanymi wspólnym pożyciem. Cenne, choć głównie symboliczne, byłoby też dopisanie obok ochrony macierzyństwa i rodzicielstwa także ojcostwa, zgodnie ze wspomnianymi wyżej propozycjami – kryzys ojcostwa to fundamentalny problem naszych czasów.

Stale aktualizowana pozytywna wizja ładu moralnego i instytucjonalnego jest cenna dla uniknięcia zastoju i zatonięcia w bieżączce. Oczywiście nie chodzi o to, by popaść w drugą skrajność i zajmować się abstrakcyjnymi problemami zamiast pomysłami realnymi do wprowadzenia. Naszym celem powinny być jednak przekładanie wiecznych wartości na konkretne propozycje oraz cierpliwa ich promocja. Do wielu daleko idących zmian nie trzeba *de facto* większości dwóch trzecich w Sejmie, co dobrze widzieliśmy w ostatnich ośmiu latach. Ciekawą inspiracją – gdy chodzi o instytucje i metody wprowadzania reform – może być wspomniana na początku artykułu francuska V Republika. Czy u nas także przyjdzie czas na rzucenie analogicznego hasła V Rzeczpospolitej? O tym już w kolejnym tekście.

Ostatecznie jesteśmy w sytuacji z wiersza Słowackiego:

„Szli krzycząc: Polska! Polska! — wtem jednego razu
Chcąc krzyczeć zapomnieli na ustach wyrazu,
Pewni jednak że Pan Bóg do synów się przyzna
Szli dalej krzycząc: Boże! ojczyzna! ojczyzna.
Wtem Bóg z Mojżeszowego pokazał się krzaka,
Spojrzał na te krzyczące i zapytał: Jaka?"
Musimy być gotowi, by powiedzieć, jakiej chcemy Polski,

gdy Bóg – w wersji świeckiej rzeczywistość – powie nam „sprawdzam”.

fot. sejm.pl

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/iii-rp-glosniej-nad-ta-trumna/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć